

Warszawa, dnia 18/30 Grudnia 1870 roku.

№ 52. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie—na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnej pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. w *Poznaniu* u **Leitgebera**, *we Lwowie* u **Wilda Karola**, *wŻytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

O KREDYCIE.

W ostatnich czasach, u nas szczególniej, ogromnie się wzmaga żądanie kredytu. — Ach! gdybym ja tylko mógł znaleść kredyt! — ciągle i ze wszystkich stron słyszeć się daje; powtarza to fabrykant, kupiec, powtarza rolnik i urzędnik, a najwięcej pewnie wzdychają za nim próżniacy, którzy puszczając resztki fortun ojcowskich, nie są w stanie powrócić pożyczonych pieniędzy, ani wziętych towarów zapłacić, — którzy głowę i ręce mają tylko dla kształtu i prędzej podobno możnaby się po nich czego spodziewać, gdyby ich nie mieli...



Rzeź Młodzianków w Betleem, (Kopja obrazu Leona Cogneta) (do str. 536)

Cóż to więc jest ó w magiczny wyraz *kredyt*? cóż to za dobroczynne bóstwo, które w jednej chwili zadawalnia lub rozpacz wywołuje?.

Ze skutków widzimy, że wpływ jego jest ogromny, a to zdaje się dostateczną powinno być zachętą, do poznania istoty kredytu, jego wpływu na dobrobyt społeczny i indywidualny i przy jakich warunkach z niego korzystać można i należy.

Istota kredytu. Wytwórcza działalność ludzka do swego rozwoju wymaga połączenia się dwóch pierwiastków: siły i zdolności pracowniczej człowieka z jednej strony, a materyi jako przedmiotu na który działalność ludzka jest skierowaną, z drugiej. Materją tą jest kapitał. Te-

dopiero kto rozporządza obydwoma temi pierwiastkami, a rozporządza systematycznie i rozsądnie, może być pewnym skuteczności swych trudów i wynagrodzenia za nie.

Otoż dawniej gdy ludzie w pojedyncze się zaledwie rodziny skupiali, gdy działalność ich więcej instynktem niż rozumem kierowaną była, — cały wpływ jaki na naturę wywierali, zasadzał się głównie na sile fizycznej kierowanej materjalnym rozsądkiem. Wszelkie odkrycia i wynalazki nie były rezultatem głębokich jak dziś badań, lecz po prostu trafu były skutkiem. W takim stanie rzeczy, człowiek będąc udarowany od natury pewną ilością siły fizycznej i umysłowej, używając ich mógł zdobyć sobie środki do zaspokojenia małych wówczas potrzeb. Umysł jednak ludzki pobudzony choć tak prostą czynnością zaczął wyżej sięgać, wtajemniczać się w wiedzy przestrzenie, badać siły i objawy natury, a poznawszy je, stopniowo zawładnąć niemi potrafił. Taki był kierunek działania z jednej strony.

— Z drugiej znowu, ludzie ciągle się rozmnażali, a naturalnym popędem pchani, nie rozsypywali się po obszernych ziemi przestrzeniach, ale przeciwnie, coraz się więcej do siebie garnęli, badali się wzajemnie, wtajemniczali się jedni w myśli i wiedzę drugich. To ostatnie zaś najskuteczniejszym było bodźcem do umysłowego rozwoju społeczeństwa. Gdy zaś umysł szerzej działać zaczął, gdy człowiek stał się istotą cielesno-duchową, w całem tego słowa znaczeniu, wtedy i wymagania i potrzeby szlachetniały i moralnie się podnosiły. Gdy już społeczeństwo do takiego doszło stanu, siły pojedyncze, jakkolwiek te same pierwiastki i przyczyny mające, — nie starczyły do zaspokojenia wzrastających ciągle potrzeb. Widząc to ludzie coraz skrzętniej i usilniej do pracy brać się zaczęli i stopniowo coraz więcej pracowali z myślą i zastanowieniem się i wkrótce praktycznie podział pracy został zastosowany. To jest, że odtąd już nikt nie wytwarzał wszystkich potrzebnych mu przedmiotów, ale każdy pewien rodzaj takowych produkował, np: myśliwiec tylko polował a za sprzedanie mięsa i skóry kupował chleb i odzienie, rolnik tylko ziemię uprawiał a sprzedawszy swoje produkty, nabywał znowu od myśliwego futra lub od rękodzielników ich wyroby; — dalej w miarę rozwoju społeczeństwa i ci rękodzielnicy specjalny kierunek swej pracy nadali; jeden wyrabiał tylko obówie, drugi odzienie, inny sprzęty domowe lub gospodarskie, a zamieniając je wyświadczali sobie wzajemne usługi. Dalej skoro ludność skupiła się więcej jeszcze, skoro jéj działalność w tysiącznych się kierunkach rozstrzeliła, zamiana coraz się więcej kompletowała. Każdy produkt nim doszedł do ostatniego spożywcy, przechodził przez rąk kilka lub kilkanaście. A wszyscy przykładający się jakim bądź sposobem do wytworzenia lub przetworzenia onego, ostatecznie byli wynagradzani przez spożywcę, i tak np: Rolnik hoduje owce a najważniejszem jego wynagrodzeniem jest wełna; skoro ją ostrzyże sprzedaje takową kupcowi, ten znowu fabrykantowi sukna, fabrykant wyrobiwszy ją na piękny i trwały materjał sprzedaje kupcom składy sukna utrzymującym, ci znowu krawcom, od których dopiero wyrobione suknie przechodzą do rąk ostatnich spożywców, którėmi są noszący ubranie. Cały ten szereg pracowników, począwszy od rolnika a skończywszy na krawcu, ma być wynagrodzony z pieniędzy zebranych od kupujących ubranie. Każdemu więc z łożących pracę na wyprodukowanie lub przerobienie wełny, chodzi i o to aby wyrób jego jak najprędzej cyrkulował i o ile to jest w jego możności; do tego dopomaga otwierając kredyt bezpośredniemu od siebie nabywcy.— I tak: kupiec wełną handlujący, kredytuje fabrykantowi, ten pozyskawszy tym sposobem materjał wyrabia sukno, sprzedaje je, część jakąś wartości sukna bierze gotówką i tem pokrywa należność swojego wierzyciela, drugą zaś część swego produktu oddaje nabywcy na kredyt. Tym sposobem dwojako zyskuje, raz kredyt który miał u kupca służy mu i nadal i daje mu możność dalszego prowadzenia fabryki, a z drugiej strony zapewnia szybki zbyt swego towaru. Taką drogą idzie i dalsze przetwarzanie sukna, a przez to produkt szybko i bez wielkich kosztów dochodzi spożywcę, który znowu mogąc taniej nabyć, więcéj spożywa i zapewnia należne wynagrodzenie za trudy całego szeregu wytworów.

Otoż to jest pierwszy i najważniejszy pojaw kredytu.

Z tego punktu się zapatrując, możemy powiedzieć że zadaniem kredytu jest ułatwienie pozbycia produktu od wytworcy do spożywcy.

Większa część czytelników, zastanowiwszy się nad przedstawionym tu społeczno-ekonomicznym objawem, znajdzie w nim wierne odbicie przebiegu własnych interesów, ujrzy drogę jaką własny jego produkt przebiega.

Lecz nie tem się kończy cała działalność kredytu; ma on jeszcze bardzo ważne i płodne w skutki zadanie.

Wyżej już mieliśmy sposobność nadmienić, że działalność wytworcza z dwóch się pierwiastków składa: z kapitału i zdolności pracowniczej. Mówiliśmy także że w razie połączenia tych dwóch pierwiastków, na pomyślny skutek wytwarzania rachować można. W świecie niezawsze się zdarza i podobno rzadziej jak częściej, żeby oba te pierwiastki w jednem się ręku zeszły. Nie rzadko kapitaliści tyle tylko mają zdolności, że procenty liczyć umieją; a wielu jest znowu zdolnych nie chętnych do pracy przemysłowców i rękodzielników, którzy dla braku kapitału marnują swoje uzdolnienie w ciasnych granicach zobowiązań pod wpływem potrzeby przyjętych.

Jednakowoż stan taki nie wszędzie i nie zawsze ma miejsce. Jest środek do nadania ruchu leżącym bezczynnie w ręku kapitalistów sumom, równie jak wydobycia z ciemności, zapomnienia i niedostatku zdolnych pracowitych i uczciwych ludzi; środkiem tym jest kredyt. On to przyprowadza kapitały w ręce ludzi umiejących zrobić z nich użytek, a tym sposobem obdarza społeczeństwo większą ilością i doskonalszych produktów. Objaw taki jest cechą wysokiego wykształcenia, więcej powiemy, wielkiego wyrobienia moralnego dowodzi. Ktoż to bowiem są ci ludzie, którym się kapitały powierza? Czy oni przedstawiają jakie nieruchomości, całości pożyczonych summ lub powierzonych wyrobów gwarantujące,— są i tacy bez wątpienia, ale więcej daleko takich, cała gwarancją których jest rozumna, przezorna głowa i ręka, słowo uczciwego czło-

wieka; a gdy ogół takiemu poręczeniu wierzy, to i sam na równą ufność zasługuje.

Trzecią równie ważną usługą kredytu jest sprzyjanie szerzeniu się oszczędności. Gdyby, nie mówię już wielcy kapitaliści, ale mniejsze fundusze zaoszczędzić mogący, nie wiedzieli że znajdą dla nich pewne pomieszczenie, że tym sposobem zapewnią sobie stały dochód, zapewne nie jeden wolałby wydatkować zbyteczną jaką setkę lub tysiąc, niż gromadzić nic mu nieprzynoszące kapitały.

Trzy wykazane zadania kredytu, w następujący sposób streścić się dadzą:

1. Ułatwia zbyt produktów wytworzonych.
2. Przeprowadza kapitały z rąk nieumiejących ciągnąć z nich korzyści, w ręce zdolnych i czynnych pracowników; i wreszcie
3. Przyczynia się do rozszerzenia oszczędności.

Wpływ kredytu na dobrobyt społeczny i indywidualny. Rzućmy okiem na co tylko przywiedzione streszczenie, zadanie istotę kredytu wyjaśniające, można już sobie uformować wyobrażenie o wpływie jaki on wywiera na dobrobyt społeczeństwa.— I zdaje się że raczej należałoby zbijać zanadto korzystne wyobrażenie o skutkach kredytu, aniżeli istotnie dobroczynny wpływ jego wyświecać. Cóż bowiem jest powszechniejszego jak przekonanie że kredyt jest wszystkiem,— że naród kredyt mający, że pojedyncza jednostka mogąca się nim szczycić, są już bogaci i o przyszłość swoję bezpieczni.

Postaramy się tę kwestją w prawdziwem postawić świetle t. j. wykazać o ile naród i w jaki sposób pojedyńczy ludzie z niego korzyści odnoszą.

Naród zbogaca się dwojakim sposobem: raz jeśli kapitały które posiada zwiększają się, drugi raz jeśli są obracane tak, że stosowne zyski i korzyści przynoszą.

Kredyt bezpośredni kapitału nie tworzy, bo jeśli np. Piotr wypożyczy Pawłowi tysiąc złotych, to chociaż oba ciągną zyski z jednego tysiąca, gdyż Piotr ma procent a Paweł korzyści, jakie z obrotu tysiącem osiągnie, jednakowoż oba razem wzięci tylko tysiąc posiadają. Jeśli go posiada Paweł, to go Piotr mieć nie może.

Cóż więc społeczeństwo zyskuje na pożyczce? Oto to, jeżeli Piotr wypożycza, to dla tego że nie umie lub nie chce sam kapitałem obracać, a w Pawle widzi dostateczną rękojmię kapitału i procentu; ten bowiem swoją zabiegłością zyska tyle, że i Piotrowi procent wypłaci i sam za swoję pracę dostatecznie wynagrodzonym zostanie. Wniosek więc z tego można wyprowadzić: że kredyt nie pomnaża wprawdzie kapitałów bezpośrednio ale natomiast potęgując dochody, pozwala je z czasem zamienić na kapitał, a tym sposobem powiększyć ogólne mienie społeczeństwa.

Teraz co do pojedynczej jednostki. Tu działalność kredytu jest widoczniejsza, a nawet powiedzieć można skuteczniejsza. Wykażemy to na przykładzie, lecz weźmiemy taki, żeby nam jednocześnie okazał obie strony medalu t. j. szlachetne i skuteczne używanie kredytu, oraz złe i przeciwne interesom społecznym i jednostkowym.

Otoż dajmy na to: ojciec ma dwóch synów, a na swoje i ich utrzymanie posiada niewielki kapitalik, którym według swoich sił i zdolności obraca. Dochody ztąd osiągane starczyły na zwyczajne wydatki, ale skoro synowie wyrośli trzeba ich uczyć, płacić szkoły, książki, odziewać i t. p. Na to wszystko brakuje funduszów. Wtedy to sąsiedzi znając rzetelność i pracowitość ojca, znając dobrze wychowanie i rodzące się zdolności chłopców, przychodzą w pomoc stroskanemu ojcu, pożyczają mu kilka tysięcy, które on w kilka lat na edukację swych synów wydatkuje. Gdy skończyli szkoły, oddał dajmy nato obydwóch do fabryki machin rolniczych. Jeden pilny i pracowity, pamiętny przestróg ojcowskich, bierze się z zapałem do dzieła i w niedługim czasie wyrabia się z niego znakomity mechanik. Ciż sami sąsiedzi i przyjaciele ojca otwierają mu znowu kredyt, a on z tak pozyskanych funduszów zakłada fabrykę; sumiennością i starannem wykończeniem swoich wyrobów zwraca na siebie uwagę i zewsząd ściąga kupujących. Szybko obrót jego funduszów się zwiększa i wkrótce może już odłożyć tyle, że zwraca pożyczone przez ojca kapitały, a tym sposobem zapewnia na stare lata przyzwoite i wolne od troski życie. Tu więc wszyscy wyszli dobrze. Sąsiedzi którzy pożyczali brali odpowiednie procenty i w końcu do posiadania swych kapitałów wrócili, mogą się prócz tego cieszyć, iż ich pomoc przysporzyła społeczeństwu użytecznego członka.

Lecz pozostał jeszcze syn drugi. Ten znowu poczuwszy że prawica ojca nad nim już nie ciąży, zamiast pójść za przykładem brata, oddał się lenistwu, wdał się w złe towarzystwa i wyszedł na próżniaka i pasożyta społeczeństwa. Mimo to on znalazł kredyt. Wyszukał sobie ludzi którzy licząc na to, że stary ojciec nie chcąc plamić poczciwego imienia, ostatni fundusz wyciągnie na spłacenie długów synowskich, dostarczali mu pieniędzy, za ogromne naturalnie procenty, które on równie lekko puszczał jak mu przychodziły. Cóż tu społeczeństwo, co jednostka zyskała? Społeczeństwo straciło, gdyż zużyte przez próżniaka kapitały mogłyby służyć na potrzeby pracowitej i użytecznej klassy ludzi. Stracił ojciec, gdyż pozbawił się zapracowanych pieniędzy, stracił syn, gdyż stérał zdrowie i siły, zagrodził sobie przyszłość. A czyżby doszedł tego, gdyby nie znalazł kredytu? czyż głód i zimno nie zmusiłyby go do pracy? zapewne że tak. Kredyt więc niezawsze i nie we wszystkich okolicznościach dobroczynne wpływy wywiera, raz podnosi i uszczęśliwia, lecz często też i to bardzo często gubi jednostki, które w innych okolicznościach na pożytecznych członków społeczeństwa wykierowaćby się mogły.

Jak kredytu używać należy. Każdy zaciągający pożyczkę powinien, pamiętać o tém że wzięte pieniądze oddać musi, więcej jeszcze, że przed ich oddaniem obowiązany jest zwykle do płacenia procentów, które znaczną część bieżących jego dochodów pochłoną, że regularne uiszczanie się, że słowność raz okazana, może być podstawą dalszego dobrego powodzenia. Pożyczając więc, trzeba się obliczyć czy się posiada odpowiednie zdolności, czy się jest panem okoliczności do tego stopnia, że można rachować na korzystny obrót interesów i na obrót taki, że w danym czasie pożyczone pieniądze się wrócą, a przedtem w ruch puszczone dadzą taki dochód, że on starczy na opędzenie koniecznych potrzeb i zapłacenie procentów. Wszelki kredyt temi względami niemiarkowany jest zgubny, jest po-

czątkiem powolnego chylenia się do upadku, smutną przepowiednią bankructwa.

Lecz są tacy, powiecie, którzy nie mogą zbankrutować, bo rezykują tylko własną osobę, niewielką wartość przedstawiającą. Cóż o takich powiedzieć? oni to już mogą pożyczać bez umiarkowania dopóty, dopóki się tylko znajdzie kto taki nierozważny że im kapitały swoje będzie powierzał?— Tak jest rzeczywiście, materjalnie nie mogą oni nic stracić; nic nie tracą, bo nic nie mają. Ale czyż tylko materjalnem powodzeniem lub stratami mierzy się wartość i uczciwość człowieka?czyż nie stokroć ważniejszą jest moralna jej ocena?—czyż nie zasługuje na wzgardę człowiek, który szalbierstwem ostatnie często fundusze wyłudza i rzuca je w przepaść, sprowadzając tym sposobem nędze często wdów i sierot. Liczne są niestety, tego przykłady, lecz sądzę że czytelnicy więcej ze słyszenia niż z doświadczenia o tem wiedzą. Daj Boże, abyśmy wszyscy o takich wypadkach jak najmniej słyszeli.

Jan Święcicki.

PO ODCZYTANIU DANTA.

(„Sunt lacrimae rerum")

O, poety życie, piekieł to odbicie!
Idzie, jak ścigany cień przez mary—skrycie...
Puszcze tajemnicze zwodzą go dokoła,
Iż utartych szlaków znaleść już nie zdoła;
W ciemniach to pielgrzymka, ze snów widziadłami,
Ścieżka nad urwiskiem, głąb co ducha mami,
Szlak, co swemi skręty wabi coraz dalej—
W mroki, gdzie w bałwanach wrą życiowe fale....
Przestwór, co w mgłach nocy gubi się, rozszerza,
A co krok, łzy, skargi, rzewny jęk pacierza,
I zgrzytanie zębów, klątwy, narzekania;
Tam się znów widziadeł blada chmara słania:
Oczy, które boleść zmienia w łez źródliska,
Tu kochanków para, co z ocz Niebem tryska,
A tam głód, nienawiść, dzieci jednej matki,
Co, skrwawionej czaszki gryzą wciąż ostatki...
Owdzie nędza blada ze spuszczonem czołem,
A tam duma, zazdrość, co się szarpią społem;
Tu bezczelne skąpstwo, a tam, przepych podły,
I plugastwa ziemi, co bój z Niebem zwiodły:
Tchórz, nikczemnik, zdrajca, wiodą sprośne targi:
Ten sprzedaje honor, ów kłamliwe wargi...
A tam, dalej jeszcze, w głębi tej czeluści,
Złość, co z każdem tchnieniem jady swe wypuści...

Oto życia obraz... Dziwna panorama...
W nią poety dusza musi patrzeć sama...
A gdy siłę traci, cofa się i lęka,
Niewidzialna jakaś lecz wszechmocna ręka,
Dalej go popycha, i głos nie z tej zieni
Woła: idź, i w ciemniach świeć promieńmi swemi!..

I zbudzony, dalej idzie i z ogniska
Łona swego, iskry Bożej prawdy ciska...
Cały świat ogarnąć pragnie w jej płomienie,
I podziela sercem serc tysiąca drżenie,
I do bezdni płaczów krople łez swych miesza
I rodziną jego, cała ludzka rzesza...
I świat weń się patrzy, jak natura w słońce,
Nad grobami ogniem życia tryskające...

A gdy wulkan wszystkie ognie swe rozpryska,
Gdy ostatnia iskra w piersi jego skona,
Gdy chłód zdradnej piersi zajrzy do ogniska,
Co rzucało palne światu prawd nasiona,
Gdy z przetlonem sercem, myślą wykręconą
Na torturach, wraca w swe domowe grono,
Że jest ojcem przecie, ach zapóźno nieco
Przypomina sobie... tuli swe sieroty...
Ale iskry życia już się nie rozniecą...
Światu z nich ostatni dany płomyk złoty!...

I za słodki dźwięczny szczebiot dziatek: „Tata!"
Oddałby oklaski, marne laury ziemi,
I miłosną dłonią dziatki swe oplata...
A dłoń stygnie, krzepnie, świta, drży nad niemi,
Jak anioła skrzydło, co w Niebiosa leci...

Któż tu z Bogiem wstąpi?.. Kto przygarnie dzieci?...

Klemens Podwysocki.

RZEŹ MŁODZIANKÓW W BETLEEM.

Obraz Leona Cognet.

Doktór Juljusz Majer, znakomity Niemiecki znawca sztuk pięknych, wydał w r. 1867 dzieło dające nam mnóstwo ciekawych wiadomości o stanie malarstwa we Francji. Autor podzielił swój utwór na siedm tomów. W pierwszym mówi o historji francuzkiego malarstwa w XVIII wieku, w związku do XIX wieku. W drugim o malarstwie w czasie rewolucji i cesarstwa, i o Dawidzie jako przedstawicielu tej szkoły. W następnych tomach widzimy malarstwo z czasów restauracji i szkoły tak zwanej romantycznej, gdzie uwydatniają się imiona: Delakroa, Ari-Szefera, Dekana i całej szkoły kolorystów. W piątym tomie opisuje stan malarstwa za monarchji lipcowej. W szóstym za drugiego cesarstwa, a w siódmym umieszczone są same tylko rysciny rozdzielone na szkoły, z których właśnie jedną, wyobrażającą *Rzeź Młodzianków*, podajemy czytelnikom w obecnym Numerze Opiekuna.

Treść przedmiotu obrazu wzięta jest ze znajomej nam smutnej historyi panowania króla Heroda nad Żydami, który dowiedziawszy się o nowonarodzonem dziecięciu w Betleem, pochodzącem z rodu Dawidowego, a obawiając się aby nie pozbawiło go w przyszłości tronu, wysłał uzbrojonych siepaczy i kazał w całem państwie swojem wymordować wszystkie niemowlęta płci męzkiej, aż do lat dwóch.

Leon Cognet, francuzki historyczny malarz, znakomicie i z pełną samodzielnością przedstawił na płótnie ten krwawy, rozdzierający dramat. W całym obrazie dostatecznym jest widok jednej tylko matki kryjącej się w kącie muru z ukochanem dzieckiem, przed nadchodzącymi zbójcami, aby wywołać straszliwy, wzruszający efekt.

Cognet urodził się w Paryżu r. 1794. Otrzymawszy w 1817 roku wielki medal wystawy, udał się do Rzymu, zkąd powróciwszy w 1822 roku, zwrócił na siebie powszechną uwagę obrazami: *Marjusz na ruinach Kartaginy* i *Rzeź Młodziankow*. Z obrazków jego rodzajowych, odznacza się: *Gwardja narodowa w 1792 roku*, i wiele innych. Z historycznych: *Bitwa pod Rivoli* i *Wjazd Bonapartego do Egiptu*.

Główną zaletą jego pendzla jest świetność kolorytu.

G.

KAZIMIERZ WYDRYCHEWICZ.

Dla oka przywykłego spoglądać na obszerne łany pokryte pszenicą, z których słusznie są dumne niektóre okolice Lubelskie, widok stron Opolskich w mniej pięknych maluje się barwach; tu grunta w znacznej części lekkie, poprzedzielane zaroślami, lasami, gdzieniegdzie mokradłami, mniej hojnym plonem wynadgradzają pracę rolnika. Minąwszy wszakże miasteczko Opole, gdy posuniemy się ku nizinie nadwiślańskiej, w stronę Piotrowina, Głodna i Braciejowic, na samym wstępie przedstawiają się naszym oczom obszerne i piękne zabudowania folwarków, w pośród których dumnie wznoszą się wysokie kominy machin parowych. Niezwykłe to w naszym kraju zjawisko, machina parowa w pośród zabudowań gospodarskich, to groźna sąsiadka produktów rolnych, przemawia nader wyraźnie, że posiadacz jej, pojąwszy ważność stosowania najsilniejszego motoru do potrzeb przemysłu i kunsztów, zapragnął z narażeniem się na niebezpieczeństwo wciągnąć go do robót rolniczych, aby zyskawszy tym sposobem większą ilość rozporządzalnych sił w ludziach i zwierzętach domowych, osiągnąć najwyższy rezultat pracy. Daleko rozciągają się dobra Opolskie, o nich to bowiem mówimy, zdobią je wielkie obszary niezniszczonych jeszcze lasów, w których widać umiejętne i systematyczne korzystanie z darów natury. Każda realność do tych dóbr należna nosi na sobie cechy charakterysteczne tak wybitne, że spojrzawszy na nią, po krótkiej chwili czasu dopatrujemy zaraz, iż tenże sam właściciel w całej swej majętności wszędzie z jedną chęcią i zamiłowaniem poświęcał swą pracę i zdolności.— Rozglądając się w tak obszernych dobrach, gdzie wszystko mówi nietylko o zamożności ich dziedzica,lecz i o dążności do postępu rolnictwa, tej najpotężniejszej dźwigni bogactwa krajowego, nie bezzasadnie pragniemy wiedzieć, kto był ich właścicielem? jakie są szczegóły, jakie najwybitniejsze punkta jego życia? Przed rokiem jeszcze właścicielem dóbr Opolskich był ś. p. Kazimierz Wydrychewicz.

W naszych czasach, majątki rozwijające się z drobnego prawie niewidzialnego kapitału, wzrastając szybko i w krótkim przeciągu czasu kolosalnemi wymiarami budzące ogólny podziw, nie są bynajmniej fenomenalnem zjawiskiem. Mnóstwo podobnych przykładów z łatwością przytoczyć każdy z nas może; lecz za siłę ich żywotną, utrzymującą i kształcącą ich organizm, przywykliśmy uważać szczęśliwe umiejętną ręką prowadzone interesa handlowe i bankierskie. Gospodarstwa rolne w dzisiejszym stanie, przy znacznym kapitale nakładowym, przy pracy i umiejętnem prowadzeniu, dostarczają wprawdzie stosunkowo znacznych korzyści. Rzadkim jest wprawdzie wypadek, iżby mozolna praca rolnika, przy małych początkowych zasobach, do zdumiewających prowadziła rezultatów; potrzeba na to wytrwałej pracy i tej niezłomnej woli, która upatrzywszy cel swoich dążności, nie zbacza na stronę przed żadnemi trudnościami. Są wprawdzie i u nas ziemianie, którzy zamiłowawszy ojczystą skibę, znajdują w niej zasłużoną nagrodę za trudy i poświęcenie. Do jakich wypadków doprowadzić może zręcznie prowadzona, bez przerwy, bez wytchnienia, lecz ciągle nową działalnością podniecana praca na drodze przemysłu rolnego, posłużyć nam może za przykład Kazimierz Wydrychewicz, którego życiorys tu podajemy.

Początek istnienia tego niezwykłych zdolności człowieka, cokolwiek niepewna zasłania przeszłość. Z wiadomości zaczerpniętych od najbliższych jego znajomych i przyjaciół dowiedzieliśmy się: iż urodził się roku 1805, w miasteczku Secyminie w Kieleckiem, z ojca Ludwika i matki Anny z Nowomiejskich, posiadających tamże małą mieszczańską własność gruntową. — Początkowe wykształcenie naukowe Kazimierza, przy szczupłych środkach przez jego rodziców posiadanych, niedaleko mogło być posunięte; jakoż po ukończeniu niższych klass w szkołach kieleckich, powrócił do domu pomagać rodzicom w zatrudnieniach gospodarskich. Ojcu Wydrychewicza zaczęło się dobrze powodzić, gdyż opuściwszy mieszczańską swą własność w Secyminie, brał w dzierżawę pomniejsze majątki w Opoczyńskiem. Dla Kazimierza była to pierwsza szkoła, w której zaczął nabierać nieco jaśniejszych pojęć o gospodarstwie rolnem, na obszerniejszą nieco rozwiniętem skalę.

W roku 1831 Wydrychewicz mając zaledwie lat 26, dostawszy od ojca niewielką summę pieniężną, wziął z nim wspólnie na publicznej licytacji w dzierżawę folwarki: Boiska, Głodno i Braciejowice. Tu stosując do potrzeb rolnych nabyte przez siebie wiadomości, przy niezmordowanej pracy, punktualności i trafnem postępowaniu z sąsiadami i z handlującymi, nietylko znacznie powiększyć zdołał swoje fundusze, lecz wyrobił o sobie tak dobrą opinję, że gdy po ekspiracji kontraktu dzierżawnego trafiła się sposobność kupna dóbr Radlin w powiecie lubelskim, obejmujących 480 morgów przestrzeni, zaproponowano mu ich nabycie i dostarczenie brakującej do kupna summy pieniężnej. Niebezpieczna to była operacja, mogła bowiem z łatwością doprowadzić do zguby mniej bacznego przedsiębiorcę, — dla Wydrychewicza wszakże stała się ona podstawą, na której opierać musiał dalszą budowę swojej fortuny. Trafnem i umiejętnem korzystaniem z wybornej w tych dobrach gleby ziemi, potrafił w krótkim przeciągu czasu osiągnąć zyski tak znaczne, iż nietylko wypłacił ciążące na Radlinie długi, lecz nadto w roku 1842 był w możności nabyć dobra Szczekarków, stanowiące najpiękniejszy klucz dóbr Opolskich.

Powodzenie jakiego ciągle doznawał Wydrychewicz, podnieciło wrodzoną jego energję, nasunęło nowe myśli i plany, dodawało hartu woli, wzmacniało silne i nienaruszone jego zdrowie.

Zwróciła na niego uwagę Hrabina Rzewuska, ówczesna właścicielka dóbr Opolskich, a gdy okoliczności przedstawiły konieczną potrzebę sprzedaży tego majątku, nie wachała się uczynić Wydrychewiczowi propozycji jego nabycia. — Ułożono wkrótce warunki sprzedaży, korzystne i dogodne dla nowego nabywcy i Wydrychewicz w r. 1847 stał się właścicielem ogromnego obszaru dóbr, obejmującego przeszło 1200 włók przestrzeni, złożonego z sześciu kluczów, a ośmnastu folwarków i lasów. Obecnie po odseperowaniu 27 wsi i miasteczka Opola, pozostało w używalności folwarcznej 9000 morgów ornej ziemi i łąk, i 12000 mrogów lasu.

Dobra Opolskie w chwili ich nabycia dawały dochód nadzwyczajnie szczupły; były tu wprawdzie źródła intraty, lecz trzeba je było dopiero wynaleść, odkryć i ożywić; co osiągnąć bez włożenia nadzwyczajnie wielkich kapitałów było prawie zupełnem niepodobieństwem. Dla tego spoglądano tu na Wydrychewicza, jak na zuchwałego przedsiębiorcę, posuwającego do szaleństwa odwagę w swoich pomysłach, który po uczynieniu tego nowego zbyt śmiałego kroku, zmierzającego do nabycia kolosalnych bogactw, stanął nad przepaścią, mającą w krótkim czasu przeciągu pochłonąć mozolną i ciężką pracą zebrane jego mienie; smutne te proroctwa nietylko że się wcale nie spełniły, lecz owszem okazały się zupełnie sprzecznemi z rzeczywistością. Wydrychewicz znał swoje siły i zdolności. Jakby na przekorę groźnym wróżbom, w kilka miesięcy po nabyciu dóbr Opolskich, dokupił przyległy do nich folwark Łaziska. Tymczasem jakby cudem, jakby własnemi siłami, w oczach zdziwionych sąsiadów, dobra Opolskie dźwigać się zaczęły i wkrótce stały się wzorem godnym naśladowania i ozdobą całéj okolicy. Wprowadzono tu nowy system gospodarczy, pojawiły się liczne i piękne inwentarze, w miejscu dawnych w gruzy rozsypujących się folwarków, powznoszono nowe piękne i wygodne zabudowania, a nadto w wielu miejscach zakłady przemysłowo rolnicze; wszystko to dopełnionem zostało przez Wydrychewicza, bez uciekania się do rutynicznego niszczenia lasów, lub sprzedaży posiadanych dawniej przez siebie majątków, (pozbył się bowiem Radlina dopiero w r. 1857).

Myślą główną, przewodniczącą wszystkim meljoracjom wprowadzonym w dobrach opolskich było: iżby jak najmniej produktów w stanie surowym wychodziło na sprzedaż; dla osiągnięcia tego celu wzniósł Wydrychewicz następujące zakłady przemysłowo-rolne:

a) Młyn wodny na sposób amerykański w Rudzie, mogący spytlować do 100 korcy na dobę, prócz wyrobu kasz.

b) Olejarnię do przerabiania rzepaku na oléj surowy i rafinowany, połączoną z młynem do kości, mogącą wybić w ciągu roku do 6000 korcy rzepaku.

c) Dwie gorzelnie i browar, dostarczający piwa swego wyrobu do dalszych nawet okolic.

d) Terpentynarnię ulepszonego systematu, przerabiającą pnie i odpadki leśne.

e) Tartaki trzy, z których jeden ulepszony.

f) Dwie cegielnie, garncarnie, piec wapienny, ślusarnie, stolarnie i t. d.

g) Pięć młócarń parowych. Dodać tu należy, że gorzelnia, browar i terpentyniarnia również są obsługiwane przez parę. Reperacja machin i narzędzi rolniczych odbywa się w miejscu.

h) Zabudowania folwarczne, jak to już wyżéj wspomnieliśmy, nanowo z posad, z gustem a nawet przepychem odbudowane zostały.

Tak umiejętne połączenie przemysłu fabrycznego z gospodarstwem rolném, podaje możność zarobkowania nietylko licznej klasie roboczej w całej okolicy, lecz dozwala na pomieszczenie się zdolnym rzemieślnikom, a nawet wyżéj wykształconym technikom. Jest to przykład godzien ze wszech miar pochwały i naśladowania, jest to droga którą gdyby poszła większa liczba ziemian naszych, zdołałaby rozbudzić przemysł fabryczny, słabe zaledwie dotąd życia dający objawy, wywołałaby ruch kapitałów i dostarczyłaby zajęcia dla tysiąca rąk umiejętnych, poszukujących dziś daremnie pracy i uczciwego zarobku.

To cośmy dotąd powiedzieli o Wydrychewiczu, przedstawia go jako człowieka wytrwałej pracy, niezłomnej woli i zręcznie, niezmordowanie budującego przybytek własnego szczęścia i zamożności. Widzimy go wszakże często na obszerniejszem polu, łączącego umiejętnie własny swój interes z ogólnem dobrem sąsiadów. Do dzieł tego rodzaju zaliczyć należy: szosę pomiędzy Kazimierzem a Józefowem, długą werst 16, i obwałowanie brzegów Wisły, na długości 24 werst, z kanałem odpływowym długim werst 7; w których to robotach Wydrychewicz nadzwyczajnie czynny przyjął udział. Szczególniéj ostatnie z tych dzieł, dokonane w krótkim czasie, bo w przeciągu lat trzech, przy użyciu kapitału 200000 rs. zasługuje na wdzięczne wspomnienie przez wszystkich mieszkańców tej części powiatu. W skład wspomnianej niziny nadwiślańskiej wchodzą: głównie dobra Opole, folwarki Braciejowice i Głodno, dawniej rządowe, obecnie przeszły na majorat JW. tajnego Radcy ks. Czerkawskiego, i mała część dóbr prywatnych Rumion. Jak okropne i groźne musiały być dawniej spustoszenia dokonywane częstemi wylewami Wisły, łatwo i dziś przychodzi pojąć każdemu; dosyć bowiem rzucić okiem na te płaszczyzny dotykające brzegów rzeki, rozciągające się daleko bez najmniejszych wzgórz i wyniosłości a mieszczące na sobie całe wsie i folwarki. Niema wątpliwości że woda wzniosłszy się tylko parę stóp po nad brzeg, mogła swobodnie po tutejszych nizinach rozlewać swe fale, spełniając dzieło zniszczenia. W folwarkach tak blisko Wisły położonych jak np: Braciejowice lub Głodno, niejednokrotnie zapewne przyszło mieszkańcom zapomnieć o całem mieniu i jedynie swe życie ratować przed groźnem niebezpieczeństwem. Wprawdzie cała ta nizina, urodzajność swoję zawdzięcza głównie częstym wylewom Wisły; wierzchnia bowiem warstwa gruntu składa się z bardzo urodzajnej glinki, naniesionej przez wodę, pomieszanej z piaskiem; warstwa ta jest tak grubą, iż długi przeciąg czasu rolnictwo może z niej korzystać, bez obawy jéj zniszczenia. Tak więc obwałowania Powiśla dozwalają obecnie jego mieszkańcom, swobodnie, bez żadnej obawy ciągnąć właściwe zyski z gruntu przekształconego korzystnie działaniem wody, przez długi minionych wieków przeciąg.

Handel ubogich w Lublinie i Dom zleceń rolników Nadwiślańskich, był również dziełem Wydrychewicza.

Mając w dobrach swoich trzy kościoły katolickie, wiele przyczynił się do utrzymania ich w dobrym stanie, już to ofiarując materjały potrzebne do ich restaurowania, już to nadsyłając dość znaczne dla nich summy pieniężne.

O życiu domowem Wydrychewicza, niewiele mamy do powiedzenia. Pokazaliśmy już ogólną dążność jego działania jako rolnika, przemysłowca i obywatela; dodać tu tylko wypada, iż był sąsiadem dobrym, panem dla sług ostrym, lecz sprawiedliwym, dla siebie oszczędnym, gardzącym zbytkiem, przepychem i marnotrawstwem. Ogólny głos mówi o Wydrychewiczu: „umarł zawcześnie.” Powta-

rzamy to zdanie, bo w istocie człowiek pracy, natchniony myślą obszernie się rozwijać mogącą, jest zawsze dalekim od celu który osięgnąć pragnie.

K. Milkuszyc.

LISTY O WARSZAWSKIEJ WYSTAWIE ROLNICZEJ.

List III.

(Dokończenie, patrz Nr. 51)

Przemysł jedwabniczy dotąd jeszcze nie mógł się w kraju upowszechnić i zapewne długo jeszcze walczyć będzie musiał z obojętnością i niewiarą ogółu. Obojętność ta była przyczyną że i Spółka Jedwabnicza w bycie swoim zachwianą została. Jest wszakże nadzieja, że przy nowej jej organizacji, powołującej do życia nowe żywioły, przy współdziałaniu takich miłośników jedwabnictwa jak p. Adolf Bogucki, Emiljan Hignet, Juljan Kurtz, którzy na wystawę jajeczka jedwabników, oprzędy, jako też jedwab przedstawili i ciągle wytrwale nad tą gałęzią przemysłu pracują, otwierając nowe drogi dla przemysłu krajowego, jedwabnictwo się podniesie i stanie się tem czem być może i powinno — jednem ze źródeł dobrobytu kraju.

Pomijam wyroby domowego i fabrycznego przemysłu, jako to miód pitny, piwo, porter, spirytus, gdyż tylko sędziowie byli w możności wyrokować o ich zaletach.— Dla publiczności przedstawiały się one w szklannych zamkniętych naczyniach i tylko napisy na nich, albo sędziwa pleśń pokrywająca naprzykład butelkę miodu z r. 1832 ks. Pawła Nizińskiego, świadczyły o wysokiej ich wartości. Również masło, sery, cukier można było z pięknego ich pozoru ocenić.

Wyroby włościańskie z lnu i wełny, fartuchy, spódnice i t. d. bardzo licznie były przedstawiane, niektóre z nich odznaczały się wcale estetycznym doborem kolorów, wielu też wystawców otrzymało za nie listy pochwale i nagrody pieniężne po rs. 20, 10 i 5.

Okazy drzew najdorodniejszych przedstawiła Izba Skarbowa Lubelska w odcinkach dębu 176 letniego, sosny 210 letniej; jako też Izba Skarbowa Łomżyńska, lasy instytutowe dóbr Mieni i Pęchery. P. Wojciech Jastrzębowski z osady Feliksów, okazy drzewek leśnych wieku od jednego roku do dziesięciu lat, w liczbie przeszło czterdziestu okazów. Wystawa w plantacjach swoich posiada do miljona sztuk drzewek i przedstawiających do trzechset rozmaitych gatunków i odmian.

Torf z Wilanowa Hr. Aleksandry Potockiej, wydobywany z pod wody za pomocą torfiarki Brosowskiego, w ilości trzechset sążni kubicznych rocznie, a służący do opalania browaru i trejphauzu, jako też torf prasowany machiną Schlikeisen'a p. Grabowieckiego z Daszyna, zasługiwał na uwagę. Smutno mi było pomyśleć, dla czego u nas, gdzie w wielu miejscowościach znaczne pokłady torfu się znajdują, nikt jeszcze nie pomyślał o racjonalnem użytkowaniu z tego materjału opałowego, kiedy już prawie z pewnością obliczyć można czas w którym drzewo stanie się rzadkością. O gospodarstwie leśnem, o urządzeniu lasów nikt nie myśli, a niszczenie odwiecznych borów postępuje olbrzymim krokiem. Następne pokolenia gorzko na nieoględność naszą narzekać będą.

Taką była tegoroczna wystawa Warszawska, opisałem ci ją tak, jak się oczom moim przedstawiła. Nie widziałem jej poprzedniczki w r. 1867, porównania więc żadnego zrobić nie mogę. Oglądając z zajęciem wszystkie jej oddziały, żałowałem wiesz czego, oto że nie było razem wystawy bibliograficznej pism perjodycznych i książek tyczących się wszystkich gałęzi gospodarstwa, które w ostatnich latach, bądź jako oryginalne prace, bądź jako przekłady z obcych języków, wyszły z pod prassy drukarskiej; jeżeli pod względem ilości daleko pozostaliśmy za ościennemi krajami, to przecież zważywszy szczupłą liczbę naszej czytającej rolniczej ludności, nie mamy czego tak bardzo się wstydzić ubóstwa naszej literatury. Nie jeden z nagrodzonych wystawców wyznaćby musiał: że powodzenie swoje, oprócz własnej pracy, w znacznej części zawdzięcza wskazówkom jakie właśnie z tych książek poczerpnął. Nie jeden ze zwiedzających wystawę, co nigdy książki gospodarskiej nie wziął do ręki, mógłby się przekonać że literatura rolnicza nie jest takim głupstwem jak mu się dotąd zdawało i poczułby wreszcie w sobie chętkę do czytania.

Wielu zapewne było takich co zwiedziwszy wystawę powszechną Paryzką w 1867 roku, oddział jéj rolniczy na wyspie Billaucourt, wzruszyli pogardliwie ramionami, ledwie rzuciwszy okiem na skromne okazy krajowego rolniczego przemysłu, a przecież, w moralnem znaczeniu, pod względem prawdy i rzeczywistego pożytku, przyznać możemy wyższość naszej wystawie. Szumnie brzmiące artykuły dziennikarskie trąbiły światu o Paryzkiej wystawie, podnosząc znaczenie tego turnieju przemysłu całego świata, unosząc się nad jego doniosłością jako idei początku nowej epoki w życiu narodów, w której ludy walczyć z sobą o lepszą będą na drodze cichej pokojowej pracy w dziedzinie nauk, sztuk i przemysłu, chociaż olbrzymie działo Kruppa złowrogą paszczą swoją zdawało się szydzić z łatwowiernych, co zbyt skwapliwie frazesom dziennikarskim wierzyli. Zaledwie trzy lata upłynęło, a straszliwa wojna pożerająca kwiat ludności, chłonąca owoce pracy kilku dziesiątków lat, zamieniająca w gruzy i pustynie kwitnące miasta i wioski, dowiodła że to rzekome wysokie posłannictwo Paryzkiej powszechnej wystawy było wierutnem kłamstwem.

Cieszmy się więc tem, żeśmy w słowie i w czynie nie zgrzeszyli obłudą i pracujmy dalej cierpliwie i wytrwale, a w przyszłości wyraźny postęp z chlubą zaznaczyć będziemy w stanie.

Stanisław Rewieński.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Posażna Jedynaczka, komedja w jednym akcie Jana Aleksandra Hr: Fredry.

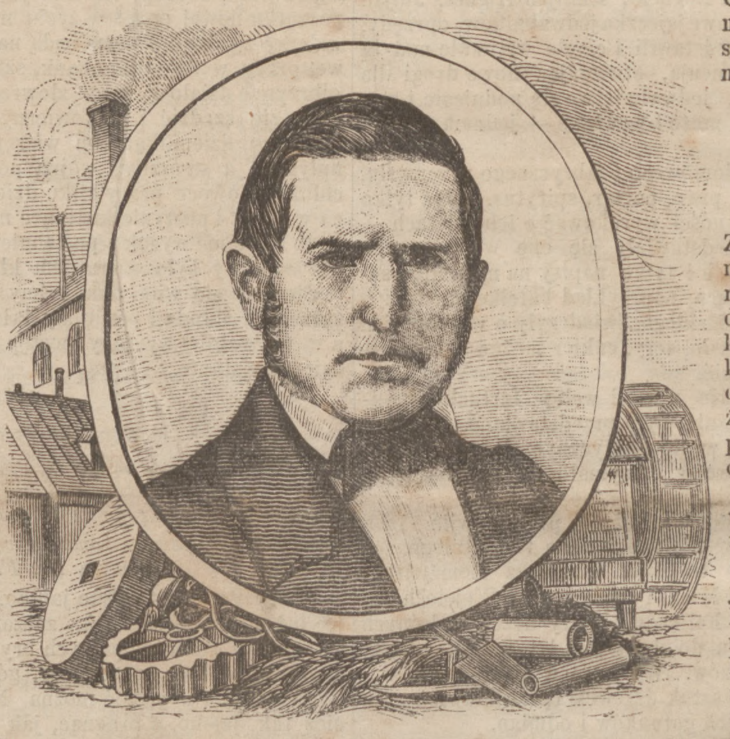
Posażna panna to złote jabłko, a posażnaa jedynaczka to już chyba księżniczka zaczarowana, władczyni kryształowych pałaców pełnych brylantów i nieprzebranych skarbów, za którą przez lasy, góry i morza, choćby na koniec świata popędzić można. Nie rezykując się przecież tak daleko, a pragnąc, jak każdy śmiertelnik przynajmniej w teatrze zobaczyć, podziwiać i uwielbiać taką posażną jedynaczkę, pośpieszyliśmy dziesiątego Listopada r. b. na pierwsze przedstawienie utworu, jakim J. A. hr. Fredro pod powyższym tytułem scenę naszą obdarzył. I spotyka nas prawdziwa niespodzianka, gdyż, zamiast jednej, ujrzeliśmy aż pięć jedynaczek, córek jednego ojca, z których dwie znalazły już mężów, a trzy pozostałe są jeszcze kandydatkami do najrychlejszego wyjścia z pod opieki papy. Nie wiemy wprawdzie, dla czego autor taki nadał tytuł utworowi, który słuszniej chociaż nie wiemy czy trafniej byłoby może inną ochrzcić nazwą, np. „Kłopoty ojca pięciu dorosłych córek“ lub t. p. lecz domyślamy się że tytuł obecny jest zapewne tylko wynikiem, albo też dalszym ciągiem humoru, a więcej może ironji, jakiemi się ta praca od pierwszej aż do ostatniej sceny zaleca. Jeżeli więc przy chrzcinach utworu taką była rzeczywiście myśl autora, to przestajemy się dziwić, bo tutaj nie tytuł rzecz stanowi.

Treść komedji jest następująca: Pan Szumbaliński, dziedzic jednej tylko niepodzielnej, lecz ponętnej majętności wiejskiej, jest szczęśliwym ojcem aż pięciu córek, które w rodzicielskiej pieczy swojej pragnie jak najlepiej za mąż wydać. W tym celu chwyta on się dosyć nieprawdopodobnego środka, udawania każdej z tych córek za jedynaczkę, a więc za pannę posażną i każdą też z nich chowa oddzielnie u swoich krewnych w rozmaitych stro-

nach kraju. Z pomocą tego fortelu, dwie starsze córki opatrzył już w mężów, trzecia bliską jest tego szczęścia, dla czwartej nastraja tajemnie przyszłego towarzysza, a piąta w ukryciu, na pensji jeszcze, na podobny los oczekuje. Dwaj, uszczęśliwieni już takiemi jedynaczkami zięciowie, wzdychają serdecznie do objęcia posagu swoich małżonek i obiecują zjechać na imieniny kochanego ojca, w którego domu zastają trzecią, nieznaną im siostrę, bliską pójścia za przykładem siostr starszych, albowiem August Darzyński już ostatnie przedślubne zawodzi do niej konkury. Jmieniny ojca, dzień tak uroczysty dla poczciwych i przywiązanych dzieci, sprowadza także do domu i czwartą córkę, która nie znając zamiarów ojca przedstawiania jej ze jedynaczkę, osadzoną zostaje z wielkiem swoim zadziwieniem w przyległym folwarku i z wyraźnym zakazem pojawiania się we dworze. Biedna zasmucona tą niepojętą dla siebie surowością, znajduje pociechę w towarzystwie Henryka Mareckiego, czasowego gościa pana Szumbalińskiego, który domyślając się ich stosunków i korzystając ze wzajemnego ku sobie serdecznego pociągu obojga, zastawia sieci na czwartego dla swojej czwartej jedynaczki zięcia. Zbliża się nareszcie niefortunny dzień imienin i kłopoty ojca tylu jedynaczek mnożą się z każdą chwilą. Bo jakże tu wyjść z położenia od tak dawna przygotowego, dotąd dosyć zręcznie podtrzymywanego, a mogącego się teraz bardzo nieprzyjemnie dla szlacheckiego honoru zakończyć. Kręci się więc, zwija zakłopotany ojciec jak w ukropie, rwącą się intrygę sztukuje i łata wszelkiemi środkami i te wszystkie kłopoty p. Szumbalińskiego stanowią cały pełen życia, humoru, dowcipu i ironji wątek tej komedji, której rozwiązanie stanowi już zwykły koniec zabiegów człowieka, we własne schwytanego sidła. Zięciowie się zjechali, zjechały się i córki na imieniny ojca, gdyż nawet i piąta najmłodsza, wykradziona przez jakiegoś huzara, wpadła jak bomba ze swojem powinszowaniem i cała rzecz się wykryła. Jedynaczka rozmnożyła się w pięcioro i wprowadziła w dom ojca pięciu gotowych już lub przygotowanych zięciów, którzy jednakże mimo redukującej się z przybyciem każdej nowej, nieznanej siostry, sperandy bogatego posagu przyjmują dobrodusznie co im Bóg daje i poprzestają na dotychczasowych kłamstwach ojca, żądają tylko, ażeby się już przynajmniej na tych pięciu jedynaczkach skończyło. Biedni nie domyślili się jeszcze jednej niespodzianki, a mianowicie, że ten figlarz papa, przyzna im się jeszcze do powtórnego, dopiero przed ośmiu miesiącami zawartego małżeństwa, i że pozbywając się pięciu córek, wprowadzi teraz do swego domu młodą macochę.

Oceniwszy ściśle treść tego utworu i zastanowiwszy się rozważnie nad jego formą, wyznajemy, że go nie tyle za komedję, ile raczej za farsę poczytujemy, ale w każdym razie za farsę pełną życia, ironji, dowcipu i wesołości, zatem pełną właściwych farsie przymiotów i zalet, które jej długie na scenach naszych rokują powodzenie. Nieustannie komiczne położenie Szumbalińskiego, którego autor uczynił żyjącym typem zaściankowego butnego szlachcica, silącego się bądź co bądź uchodzić za wyższą osobistość obywatelską, a szamoczącego się krzepko lecz nadaremnie śród wywołanych przez siebie samego kłopotów, odrysował nam autor z niezaprzeczonym talentem, talentem, który ulubiony nasz i zasłużony artysta p. Alojzy Żółkowski, swoją niezrównaną mistrzowską grą, do szczytu doskonałości podnosi. Widząc p. Żółkowskiego w tej nowej, nie dla jego talentu, lecz dla jego repertoaru roli, skłonni jesteśmy wierzyć, że on ją chyba razem z autorem tworzył, że jeden z nich tak wnikał, tak odgadywał myśl drugiego, iż z tego wzajemnego porozumienia się wynikło to, że czego utalentowany autor piórem swojem nie dopowiedział, to utalentowany artysta słowem, ruchem, całym sobą przed nami dopełnił i uwydatnił.— Cześć takiemu pożądanemu dla nas zimnych spektatorów, z r o z u m i e n i a autora i artysty.

Oskar Stanisławski.



Kazimierz Wydrychewicz (do str. 536)

ROZMAITOŚCI.

— Gwiazdki i Kolendy. Zwyczaj uświęcił: że na wigilję Bożego Narodzenia dają się podarki zwane gwiazdkami, a na Nowy rok kolendami. Każda rodzina, czyli raczej każdy dom w Warszawie, posiada kandydatów do takich podarunków, już to w dziatwie już w domownikach, terminatorach, służbie lub oficjalistach. Pomijając dziatwę drobną, dla której zabawki, byle nieszkodliwą farbą zieloną malowane są najstósowniejsze, dla innych uważamy dobrą książkę lub komplet pisma illustrowanego taniego, a dla uboższych złotówkowy kalendarz, za najstosowniejszą gwiazdkę lub kolendę. Z książek okolicznościowych w tym roku wydanych „*Wiązanka*“ księgarza Kaufmana pod redakcją Jana Chęcińskiego byłaby najodpowiedniejszą, gdyby niewygórowana cena rs. 1 k. 20 (złp. 8), zawiera ona bowiem w sobie wiele dobrych rzeczy, szczególniej dla młodzieży około 10 lat wieku liczącej. — „*Skarbonka*“ przez Teofilą *Nowosielskiego*, jako wybór bajeczek dla drobniejszych dzieci kop. 60 (złp. 4) kosztująca, dobrze odpowiada celowi gwiazdki.

Dla starszej młodzieży po latach dziesięciu, czy to dla dzieci czy też dla terminatorów, uważamy za najstosowniejsze na kolendę noworoczną komplety pism takich całoroczne, jak: Przyjaciel Dzieci, Opiekun Domowy lub Zorza, wydawcy których to pism, zniżają ich cenę, aby dostępniejszą w celu o jakim mowa ogółowi uczynić.— Z kalendarzy dla dorosłych i zamożniejszych Jaworskiego lub Ungra, dla biedniejszych „Kalendarz Rodzinny“ i „Kalendarz Zorzy“ śmiało zalecić możemy.

☛ **Do tego Numeru dołącza się całkowity „Spis przedmiotów“ zawartych w „Opiekunie Domowym.“**

Koniec roku 1870 i Seryi Pierwszéj.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою, 9 (21) Декабря 1870 г. — **Redaktor**, Stanisławski Oskar.

w Drukarni S. Orgelbranda, Ulica Bednarska Nr. 369 lit. *b*.